Nr. 24. Kraków, 13. czerwca 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Nuner oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Związek narodowo-ludowy.

Posłowie grupy wiedeńskiej stronnictwa dem.-nar. i stronnictwa chrzecijańsko-ludowego w parlamencie, zastrzegając sobie samodzielne swych stronnictw zarządy i szczegółowe programy, zawiązują pomiędzy sobą Związek narodowoludowy, którego zadaniem jest wspólna, a tem samem skuteczniejsza praca dla dobra wszystkich warstw pracujących, a w szczególności małomieszczan, włościan i robotników.

Zasady Związku.

1) Unarodowienie ludu polskiego, jako główny środek, wiodący do zdobycia Ojczyźnie na razie jak najlepszych warunków istnienia, a w przyszłości samodzielnego bytu.

2) Zrównanie wszystkich warstw narodu w prawach i obowiązkach obywatelskich na podstawie chrześcijańskiej

sprawiedliwości, i usunięcie niesprawiedliwych przywilejów społecznych i politycznych, które niszczą jedność i zgodę w narodzie.

3) Rozszerzanie stopniowo samorządu kraju, aż do zupełnego wyodrębnienia.

4) Ludność polska ma pierwsze i główne prawo do opieki i pracy nad jej kulturalnem i ekonomicznem podniesieniem.

Szczegółowe zadania Związku.

1) Jak najszybsze przeprowadzenie reformy sejmowej w Galicyi na tych samych zasadach, na jakich oparta jest ustawa wyborcza do Rady państwa, z zabezpieczeniem interesów narodowych za formą katastru narodowego.

2) Reforma ustawy gminnej w kierunku połączenia obszaru dworskiego z gminą, zmniejszenia, a w miarę możności nawet usunięcia poruczonego zakresu działania, z jednoczesnem rozszerzeniem własnego zakresu działania gminy i wogóle uniezależnienia gminy od władz rządowych.

3) Reforma ustaw sądowych, uciążliwych dla ludności, zwłaszcza w następujących kierunkach: a) przeniesienia spraw drobniejszych na gminę i stworzenia w ten sposób sądownictwa gminnego; b) zmiana ordynacyi egzekucyjnej o tyle, aby uchylić od egzekucyi środki niezbędne do zarobkowania, a z drugiej strony, aby zapobiedz licytacyjnej sprzedaży całych realności dla długów drobniejszych; c) uniemożliwienie, a przynajmniej utrudnienie przymusowej sprzedaży wspólnej własności bez zgody wszystkich wspólników.

4) Oddłużenie własności rolniczej, przedewszystkiem włościańskiej i ustawowe zabezpieczenie pewnej sumy, własności lub dochodów, niezbędnych do życia, przeciwko wszelkim rodzajom egzekucyi.

5) Wprowadzenie ogólnej przymusowej krajowej asekuracyi od ognia, oraz ubezpieczenia bydła i trzody.

6) Ukrócenie lichwy parcelacyjnej i ułatwienie włościanom nabywania ziemi, dostarczenie taniego i zdrowego kredytu na parcelacyę, dostępnego również i bezrolnym.

7) Ukrajowienie salin i lasów rządowych i tworzenie krajowych składów drzewa dla drobnej sprzedaży.

8) Otoczenie ścisłym nadzorem handlu nawozami sztucznymi.

9) Zakładanie kas Raiffeisenowskich nie tylko dla włościan, lecz i dla rękodzielników i małych przemysłowców.

10) Organizowanie małomieszczaństwa w celu jego ochrony przed wyzyskiem i podniesienia go z nędzy i spowodowanego nią przygnębienia.

11) Zaprowadzenie ubezpieczenia na starość i wypadek niezdolności do pracy dla wszystkich warstw pracujących, nie posiadających majątku, zabezpieczającego im starość.

12) Obrona kresów i praw narodowych na Śląsku.

	Józef Ptaś
Ludwik Dobija	Jan Zamorski
X. St. Stojałowski	Władysław Dębski
Maciej Fijak	Antoni Maślanka
Tomasz Szajer	Stanisław Bieniowski
X. Andrzej Szponder	Edward Krupka
St. Stohandel	Wojciech Wiącek
X. Stanisław Hanusiak	Bartłomiej Fidler

Źle się dzieje.

Koło polskie przyjęło w swój dom Stapińskiego i uczyniło tak jak nierozważny gospodarz, który przez gościnność wpuszcza do chaty złoczyńcę. Ze Stapińskim przyszło nieszczęście, zaraza duchowa, choroba — wszystkie klęski spadły na Koło przez tego złego człowieka.

Oto wiadomości z ostatniego tygodnia.

Przed zejściem się Rady państwa 3 czerwca obradowała komisya budżetowa. Podczas obrad komisyi poseł czeski Kotlarz rzucił się na Polaków, powiedział, że Polacy nie troszczą się o los swych braci pod jarzmem pruskim, że posłowie polscy sprzedają śląskich i poznańskich Polaków Niemcom itp. Takie zarzuty musiały zaboleć. Są niesłuszne, a w najwyższym stopniu krzywdzące i dotkliwe. Upomnieli się o to posłowie polscy Głąbiński i Kozłowski. Czesi zrozumieli, że Kotlarz przeholował, że najboleśniejszemi obelgami nie pociągnie się Polaków do Unii słowiańskiej i wyparli się Kotlarza. Zawstydzony poseł Kotlarz musiał Polaków przeprosić i siebie usprawiedliwić, więc wyznał, że swoją mowę ułożył w porozumieniu ze Stapińskim.

A więc, wiceprezes Koła polskiego uczył wroga, jak się ma na Polaków uderzać. Jest to wypadek nie spotykany nigdzie w całym świecie.

Czytamy w historyi, że byli u nas zdrajcy, którzy nieprzyjaciołom pokazywali drogę do Polski. Był Wincenty z Szamotuł, był Radziejowski, byli inni. Ich życie było zbrodnią, ich imiona są okryte hańbą, ich pamięć jest przeklęta. A co innego robi Stapiński? Wszakże on na posiedzeniu Koła polskiego słyszy wszystko co się radzi, dowiaduje jakie są plany, jakie zamiary, jaki sposób postępowania — i potem wynosi to wszystko wrogom. Przyszedł jako szpieg i popełnia zdradę. Szpiega, który daje wrogowi plany twierdzy, sadza się do kryminału, zdrajcę, który wroga na swój naród sprowadza i drogę do pobicia mu wskazuje, wieszają na szubienicy, a pan Stapiński, który z obrad Koła, z pertraktacyi z ministrami tajemnice opowiada wrogom i tych uczy jak najboleśniej bić Polaków, powiada, że jest dobrym Polakiem i wielu zaślepionych ludzi mu wierzy. Źle, bardzo źle się dzieje.

Zdrajcy byli i dawniej, ale zdrajców niegdyś potępiano i wieszano — dziś zdrajca ma przyjaciół, ma opiekunów, ma powagę i znaczenie. Siedzi w Kole polskiem, które obecnie prowadzi wojnę z Unią słowiańską, a równocześnie trzyma on z Unią i socyalistami, wynosi im tajemnice a nawet głosuje z nimi przeciw Kołu. Warcholstwo targowickich zdrajców zgubiło Polskę, warcholstwo i oczywista zdrada Stapińskiego gubi Koło polskie.

Dnia 3 czerwca odbyło się posiedzenie Izby posłów, na którem radzono o wniosku nagłym Szusterszica w sprawie węgierskiego banku włościańskiego dla Bośni. Socyaliści i Unia słowiańska żądali w tym wniosku, ażeby rząd nasz potępić za to, iż zgodził się na ten bank, a równocześnie, żeby chłopów bośniackich przed krzywdą uchronił. Koło polskie, Włosi, Niemcy, Rumuni i część Rusinów żądali, ażeby chłopów bośniackich uchronić przed wyzyskiem i krzywdą, podawali sposoby na to, ale równocześnie nie chcieli potępiać dzisiejszego rządu za winy, których ten rząd nie popełnił. Gdyby parlament takie potępienie uchwalił, ministrowie musieliby się podać do dymisyi czyli rząd byłby obalony. Czytelnikom „Ojczyzny“ jest już znana sprawa banku włościańskiego dla Bośni, więc nie chcemy powtarzać. Tyle tylko dodamy, że rząd dzisiejszy zastał sprawę gotową i że rząd dzisiejszy a szczególnie minister Biliński uratował co było można, bo wymusił na rządzie wspólnym, że bank nie śmie zacząć swojej roboty, póki się Sejm bośniacki nie zbierze, że Sejm bośniacki ma zaraz po zebraniu się zająć się przymusowem ustawowem uporządkowaniem spraw włościańskich i że skoro się Sejm tem zajmie, to bank, któremu jeszcze roboty zacząć nie wolno, po prostu traci swoje prawa i przestaje istnieć. Lepszego zabezpieczenia chłopów bośniackich nie można chyba wymyśleć i największy wróg rządu dzisiejszego, jeżeli jest sprawiedliwy, musi przyznać, że w tym wypadku rząd, a w nim minister Biliński spełnił swój obowiązek.

Ale pan Stapiński wściekł się na Bilińskiego za to, że minister miał odwagę napiętnować w Kole Stapińskiego jako kłamcę i potwarcę. Ponieważ Unia słowiańska chce dzisiejszych ministrów wyrzucić, bo panu Szusterszicowi ogromnie się spieszy, aby sam ministrem został, Stapiński powiedział sobie, że jak wszyscy ministrowie odejdą, to i Biliński odejść musi, że więc trzeba z Unią słowiańską zwalić rząd, aby się na Bilińskim zemścić. To jest podłe, fałszywe i niebezpieczne.

Niebezpieczne, bo ażeby walić rząd stary, trzeba mieć siłę do utworzenia nowego. Unia słowiańska z socyalistami tej siły niema i nawet nie myśli o tem, kogo po wyrzuceniu dzisiejszego rządu posadzić na fotele ministeryalne. Oni chcą tych ministrów wyrzucić, ponieważ socyaliści nie lubią prezydenta ministrów Binerta, Czesi ministra spraw wewnętrznych Herdtla, a Kroaci i Czesi ministra sprawiedliwości Hochenburgera — a więc walić wszystkich. Tymczasem prezydent Binert wciąż prosi: „ułóżcie się między sobą, oznaczcie, których ludzi chcecie mieć ministrami, tylko gdy ci nowi ministrowie zaczną rządzić, zobowiążcie się, że ich będziecie popierać, że będziecie za nimi głosować“. Ale Unia słowiańska nie obiecuje nikogo popierać, bo jest za słaba, a socyaliści odpowiadają, że oni są z reguły przeciw każdemu rządowi, i zawsze będą przeciw ministrom głosować.

Wobec tego, że zgody na nowy rząd nie ma, trzeba trzymać rząd stary. Ktoś przecie kierować i rządzić musi. Gdy socyaliści i Unia słowiańska będą dalej broić i rząd obalą, cesarz powie sobie, że ten parlament nie wie sam czego chce, bo tak jest. A wtenczas może cesarz rozwiązać parlament i zarządzić nowe wybory, co byłoby przykre dla niejednego posła, ale nieszczęściem jeszczeby nie było. Ale cesarz może także rozwiązać parlament i nowego nie wybierać, albo też zmienić ordynacyę wyborczą — a to byłoby już niebezpieczne. Wszak cesarz zgodził się na powszechne głosowanie tylko w tej nadziei, że ustaną te burdy, które w starej Radzie państwa trwały przez lat 12 — a tymczasem pokazuje się, że z nową Radą państwa po dwóch latach nie można rządzić, bo ci ludzie nie wiedzą czego chcą.

A zmieniona ordynacya wyborcza odjęłaby prawo głosowania wielu ludziom i ci pozbawieni praw obywatelskich będą wiedzieli, komu mieliby za to odebranie praw być wdzięczni..

Cesarz jednak może przez dłuższy czas żadnej Rady państwa nie zwoływać — a wtenczas kto się wstawi za pogorzelcami, za dotkniętymi przez klęski? Kto się ujmie za pokrzywdzonymi przez władze? Kto skontroluje, na co pieniądze podatkowe idą? Wtenczas płać człowiecze pie-

niądze, milcz i słuchaj wszystkich od pachołka począwszy, choćby ci największą krzywdę czynili.

I dlatego bezmyślna robota socyalistów i Unii słowiańskiej, tudzież mściwość głupia Stapińskiego jest tak niebezpieczna.

A jest to wielkim fałszem udawać, że tym warchołom chodzi o skórę chłopa bośniackiego. O tym chłopie nie pamiętali, choć niemiecki bank przez 20 lat skórę z niego łupi. Do tego rząd dzisiejszy zrobił wszystko, ażeby raz na zawsze lichwa w Bośni ustała — wszak się zabezpieczył, że gdy sejm się zbierze bośniacki, wszystkie banki włościańskie mają się rozwiązać, bo sejm sprawy włościańskie weźmie w ręce.

Fałszywem jest twierdzenie, że tylko socyalistom i Unii słowiańskiej chodzi o chłopa bośniackiego, ponieważ Koło polskie, Włosi, Rumuni, Niemcy i część Rusinów żąda surowych rękojmi dla zabezpieczenia włościan bośniackich i podaje sposoby znakomite jak to zrobić. A więc wszyscy, którym o dolę Bośniaków chodzi, powinni jak jeden mąż za wnioskami tymi się oświadczyć.

Tylko, że tamtym panom nie chodzi bynajmniej o Bośniaków, lecz o to, ażeby dzisiejsi ministrowie ustąpili miejsca głodnym i łakomym na teki ministeryalne Szusterszicom i innym.

A już podłością nazwać musimy, jeżeli pan Stapiński dla zemszczenia się na Bilińskim ogłasza fałsze w gazetach, jeżeli dla dogodzenia osobistej złości rzuca potwarze na Bilińskiego, jeżeli rozbija Koło polskie, jeżeli zdradza tajemnice Koła wrogom Polaków, jeżeli dla mściwości nie patrzy na to, czy parlament zostanie, czy będzie rozwiązany, jeżeli najwyższe dobro cywilizowanych ludzi, to jest konstytucyę naraża na niebezpieczeństwo. Jest to podłość i obłęd. Stapiński jest podobny do tego waryata Hiszpana, który chcąc swojego sąsiada zniszczyć, podpalił miasto w dziesięciu miejscach i zgubił kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a zniszczył dobra na setki milionów. Tylko powinien uważać, aby mu się nie stało to, co owemu Hiszpanowi, który podpalając miasto nie wiedział, że sąsiad już swój dom sprzedał i z gotówką popłynął do Ameryki...

We czwartek 3 czerwca zebrało się Koło polskie, aby radzić, jak ma głosować nazajutrz nad wnioskiem Szusterszica. Stapiński mówił, że może jeszcze się namyśli i będzie razem z resztą Koła głosował przeciw wnioskowi Szusterszica, a za wnioskiem Koła, Włochów, Niemców itd. Na jego życzenie, ażeby go pozyskać, Koło uchwaliło do tego wniosku dodać bardzo ostrą rezolucyę.

I tu pokazuje się podwójna fałszywość Stapińskiego. Ogłasza wszędzie, że mu chodzi o dolę chłopów bośniackich. Jeżeli to miałoby być prawdą, to jak można dolą setek tysięcy handlować? Albo od wniosku Szusterszica zależała ta dola ludu, a wtenczas uczciwy człowiek nie powinien żadnymi względami odwieść się od ratowania milionów biedaków, albo też nieprawdą jest, że ta dola zależy od wniosku Szusterszica, skoro można jeszcze się wahać, a nawet półgębkiem obiecywać, że będzie Stapiński razem z resztą Koła głosować. Z której strony wziąć, wyłazi na wierzch fałsz i obłuda.

Druga obłuda jest w tem, że nakłonił Koło do przyjęcia ostrej i niesłusznej rezolucyi, byle tylko Stapińskiego w jedności utrzymać.

Tymczasem na drugi dzień 4 czerwca przy głosowaniu w Izbie, Stapiński odkomenderował swoich 17 ludzi za drzwi, jak barany. Nie dotrzymał swojej półobietnicy.

Powiadają, że dlatego w Kole nie zobowiązał się do solidarnego głosowania, tylko powiedział, że się przez noc namyśli, bo chciał w tę noc coś dla siebie od rządu utargować. Ponieważ targi się nie udały (musiał za wiele żądać), więc na drugi dzień wyprowadził swoich za drzwi.

Przy głosowaniu okazało się, że gdyby Koło polskie oddało wszystkie swoje głosy, toby nasza strona była zwyciężyła, a tak zwyciężyła Unia słowiańska ze socyalistami i częścią Rusinów.

Było ułożone, że posiedzenie Izby ma się skończyć prędko, aby jeszcze komisya budżetowa miała czas obradować. Tymczasem socyaliści razem ze swoimi przyjaciółmi, gdy zobaczyli, że mają 221 głosów, a Koło polskie wraz z przyjaciółmi tylko 200, że więc socyaliści mają większość, postanowili to wyzyskać i zerwali umowę. Zażądali, żeby posiedzenie trwało choćby przez całą noc, byle sprawę wniosku Szusterszica odrazu załatwić.

Z Koła proszono Stapińskiego, żeby ze swoimi przyszedł do Izby i głosował przeciw dalszemu trwaniu posiedzenia, ponieważ było ułożone między klubami, że Komisya ma radzić. On się jednak uparł i znowu został za drzwiami. Tłumaczono mu, że przecież to nie jest żadna zasadnicza sprawa, że chodzi o to tylko, czy posłowie mają jeszcze przez kilka czy kilkanaście godzin wygrzewać plecami siedzenia czy nie — nie pomogło. Zaprzysiągłszy wierność socyalistom i Kramarzowi, poszedł i w tej drobnostce przeciw większości Koła.

Przy głosowaniu chodziło o to, czy dyskusyę skończyć czy nie. Przeciw skończeniu byli Polacy i inni dlatego, że wszystkie kluby chciały przez swoich mówców powiedzieć, dlaczego będą głosować przeciw wnioskowi Szusterszica, albo za wnioskiem. Skończyć dyskusyę to znaczy zamknąć wszystkim gębę, nie pozwolić odpowiedzieć na zarzuty, poprostu zgwałcić tych, którzy chcą inaczej głosować. Tego gwałtu jeszcze dotąd w Radzie państwa nie było. Dopiero socyaliści, gdy się raz dorwali większości, chcieli zastosować metodę kneblowania ust. Pomagał im Stapiński, bo stojąc za drzwiami, dozwalał im mieć większość. I tak Stapiński chciał postarać się o to,

aby prezes Koła nie mógł imieniem Koła powiedzieć, czego to Koło dla chłopów bośniackich żąda. Wiceprezes Koła pragnie, aby Koło nie mogło powiedzieć swego zdania, ani się obronić przeciw fałszywym zarzutom.

Ale przy głosowaniu Niemcy wszczęli krzyk okropny i prezydent musiał przerwać posiedzenie. Nie było więc nic, ale i Komisya budżetowa nie obradowała także. Powaga Koła polskiego przez te wichrzenia Stapińskiego upadła.

Taki zdrajca i szkodnik przestał już być Polakiem.

Co dalej?

Rozłam w Kole polskiem, jaki się coraz wyraźniej okazywał od roku, doszedł w dniach ostatnich do wyraźnej już i otwartej walki. Z jednej strony stanęli wszyscy członkowie Koła polskiego, jacy byli w Kole przed wstąpieniem ludowców, z drugiej strony stanęli ludowcy — ale nie wszyscy. Posłowie Mleczko, Paduch i ks. Pastor idą solidarnie z ogromną większością Koła.

O co chodzi? O co spór powstał?

Z góry odróżnić trzeba dwie rzeczy i o nich zawsze pamiętać, że inne powody sporu podaje się w gazetach, na posiedzeniu Koła i w rozmowach, a w rzeczywistości powody prawdziwe leżą zupełnie gdzieindziej.

Co mówią?

Poseł Stapiński, bo on jest wodzem dzisiejszej „opozycyi w Kole polskiem" twierdzi, że chodzi mu o dwie sprawy: 1) o zmianę polityki Koła polskiego w tym kierunku, aby połączyć się z Czechami, Słoweńcami, Moskalofilami i innymi narodami i wspólnie wystąpić przeciw Niemcom, a 2) o utrącenie ministra skarbu, Leona Bilińskiego, który zdaniem posła Stapińskiego, ma kilka grzechów ciężkich, a mianowicie: jest wszechpolakiem, zajął ministerstwo skarbu, które należało się Korytowskiemu, a przedewszystkiem że on to, tj. Biliński, jest sprawcą tego, że Koło polskie trzyma z Niemcami.

Jak jest rzeczywiście?

Pisaliśmy przed tygodniem, że Czesi utworzyli w parlamencie wraz z Moskalofilami i południowymi Słoweńcami Unię słowiańską, której celem jest obalenie dzisiejszych ministrów i wybranie nowych, wyrwanie z kłopotu Czechów i zrobienie posła Sustersicza ministrem, czego on w inny sposób osiągnąć nie mógł.

Przez długie lata Czesi razem z Polakami i przeważną częścią Niemców tworzyli ściśle związaną grupę, która w imię pewnego określonego programu złączyła się i popierała projekty rządowe. W każdym parlamencie musi być jakaś większość i ktoś rządzić musi. Dawniej robili to w porozumieniu Niemcy, Czesi i Polacy. Ale w ostatnich czasach Czesi poważnieni między sobą, rozbili się na kilka stronnictw i klubów i stracili wpływ i znaczenie, jakie dawniej posiadali. Chcąc się na Niemcach zemścić za swoje głupstwa przenieśli ze swego kraju, w którym mieszka trzecia część Niemców, wojnę do parlamentu. Wbrew oczywistemu rozsądkowi nie pozwalają parlamentowi pracować i załatwiać choćby najpotrzebniejsze i nie cierpiące zwłoki sprawy. Z ich to winy wybuchają ciągle w parlamencie awantury, długie gadaniny, z ich winy posiedzenia parlamentu rzadko się odbywają. Cierpi na tem przedewszystkiem ludność wszystkich krajów, która oczekiwała od parlamentu zmiany ustaw złych, a uchwalenia nowych, a nie awantur i kłótni. Czesi zaś, którzy już mieli czas przekonać się, że wleźli w bagno i że w tem bagnie nie bardzo im wygodnie, z przerażeniem spostrzegli, że wyjście z matni mają bardzo trudne. Chwycili się ostatniej deski ratunku: chcą się przy pomocy innych wydostać z kłopotu. Naiwnych na świecie nigdy nie brakowało: są i wśród obecnych posłów. Jedni więc z głupoty, a inni dlatego, że mają swój interes, połączyli się z Czechami niby po to, aby zgnieść w państwie Niemców, a zaprowadzić rządy słowiańskie. Powiadają oni, że w państwie austryackiem jest Niemców mniej, aniżeli Czechów, Rusinów, Polaków i Słowian południowych razem wziętych, a więc słusznie należy się większość w ministerstwach i wszędzie połączonym narodom słowiańskim. A jeśli ta przewaga należy się nam słusznie — twierdzą oni dalej, jeśli mamy większość, to należy nam się połączyć i Niemców przetrzepać i wielką ich część powypędzać.

Czy to możliwe?

My Polacy, którzy doznaliśmy tyle krzywdy od Niemców, z radością przyjęlibyśmy taki pogrom Niemców. Ale zanim rozstrzygniemy ostatecznie pytanie, jak postąpić trzeba, rozważmy dwie sprawy: Z kim się łączyć i czy rządy przeciw Niemcom są w parlamencie możliwe?

Z kim się łączyć?

Powiadają zwolennicy Unii słowiańskiej, że z Rusinami. Mocny Boże! Kpią z nas i ze zdrowego rozsądku czy co? Przecież Polacy nieraz próbowali zgody, wyciągali bratnią dłoń do hajdamaków nawet, a mimo to Rusini nie tylko nie chcieli iść razem z nami, ale przeciwnie szli zawsze przeciw nam i dotąd idą i wiemy, że polityki swojej nie zmienią. Czyli, że łączyć się z Rusinami przemocą nie możemy, bo Rusini nie chcą. Powiadają dalej, że łączyć się mamy z Czechami, bo to bratni nasz naród. Ba, żeby to była prawda! Ale kiedy mamy dowody z przeszłości choćby paru ostatnich lat, że to nieprawda, że

Czesi zawsze, gdzie mogli, to nam szkodzili, czescy ministrowie gorsi byli dla nas od ministrów niemieckich, jak np. Forct i Fiedler. Dość wspomnieć, jak prezes posłów i wódz Czechów, Kramarz, doradzał $2^1/_2$ lat temu prezydentowi ministrów Gauczowi, aby Galicyę skrzywdził w ilości posłów i zamiast 120 dał nam 78 a i w tem połowę Rusinów. Dość wspomnieć tą bezlitosną walkę na Śląsku z robotnikami polskimi za to, że ci dzieci swoich nie chcą oddać do czeskiej szkoły. A i w ostatnich dniach posłowie czescy zdradzili Polaków w komisyi budżetowej, gdzie głosowali przeciw wnioskowi posła Bataglii o budowę kanałów, choć przedtem solennie przyrzekli Polakom poparcie ich żądań. Moglibyśmy takich zdrad i takich dowodów czeskiej do Polaków miłości naliczyć dziesiątki całe.

I znowu trzeba nam się zapytać, czy tak na ślepo możemy się łączyć z Czechami? Czy bez namysłu łączyć się nam wolno?

Powiadają dalej zwolennicy Unii słowiańskiej, że łączyć się nam trzeba z południowymi Słowianami! Ale czy to także pewny sprzmierzeniec? Czy ten nowy sojusznik nie opuści nas przy lada sposobności, gdy n. p. ich wódz zyska upragniony urząd ministra lub też rząd da ich narodowi kilka szkół lub uniwersytet? Że wtedy ci „pobratymcy“ nasi kopną nas i pójdą do żłóbka rządowego, to nie ulega wątpliwości.

Więc z kim się łączyć? Rusini nie chcą, Czesi po naszych karkach chcą się dochrapać znowu do znaczenia, a nas pognębić i już dziś probują potajemnie porozumiewać się z Niemcami, a południowi Słowianie za lada ochłap przejdą na stronę rządu i Niemców.

Czy więc nie byłoby szaleństwem zawierać takie sojusze?

A teraz drugie pytanie:

Czy możliwem jest rządzić w Parlamencie przeciw Niemcom?

Kto powie, że tak, ten chyba wczoraj na świat przyszedł. Rząd dotąd jest w rękach Niemców, w urzędach ministeryalnych siedzą przeważnie Niemcy, cesarz jest Niemcem, a w Parlamencie jest blisko połowa Niemców. Słowianie wszyscy razem mają 3 głosy większości licząc w to 4 syonistów, którzy krwi słowiańskiej i kropli chyba nie posiadają. Sądzić więc, że można wytworzyć większość słowiańską i rządzić wbrew woli Niemców jest chyba snem i majakami w gorączce. Dziś, choć Czesi z całą swoją Unią słowiańską mają tylko 123 głosy, a więc mało co więcej jak $^1/_5$ część wszystkich, przecież nie pozwalają Parlamentowi obradować należycie. Przecież już 15-tu posłów może stawiać wnioski nagłe, przewlekać obrady, urządzać muzyki, bójki i t. p.

Takie przykłady pokazali nam już Ukraińcy, czescy radykali, a dawniej radykali niemieccy. Więc jeśli dziś piąta część wszystkich posłów udaremnia obrady i całą pracę parlamentu, to co by było wtenczas, gdyby tak Parlament podzielił się na dwie połowy i jedna chciała pognębić drugą. Jedynym skutkiem tego musiało by być

rozwiązanie Parlamentu

i rządy urzędników na podstawie paragrafu 14.

A jak my na takich rządach wyjdziemy? Jak wyjdą na nich Czesi, Rusini? — Wszyscy wiemy, że nie bardzo dobrze. W razie rozwiązania Parlamentu rządzić będą urzędnicy niemieccy, którzy chyba nie będą działali na szkodę Niemców, a na dobro nasze, czy Czechów! Starzy ludzie pamiętają jeszcze „rządy niemieckie“ w Galicyi i niema nikogo, ktoby pragnął, aby powróciły na dłużej rządy bez Parlamentu, a więc rządy niekonstytucyjne. W interesie więc nietylko Polaków, ale tak samo Rusinów, jak i Czechów jest utrzymanie Parlamentu i rządów konstytucyjnych.

Wiedzą o tem dobrze i Rusini i Czesi. Rusini też nie wszyscy wstąpili do Unii — poszli tam tylko Moskalofile. Ukraińcy zaś zerkają stale ku rządowi i Niemcom. Czesi zaś sądzą, że uda im się przy pomocy innych pogodzić z niemieckim rządem, a potem pluną na swoje hasła i obietnice i pójdą zgodnie z Niemcami przeciw Polakom, czy innym narodowościom słowiańskim. Południowi Słowianie pragną ochłapów — teki ministeryalnej — a rychło zwycięzenie Niemców i zaprowadzenie rządów słowiańskich odłożą na bok i w kułak śmiać się będą z tych, którzy im uwierzyli, że oni naprawdę i szczerze myślą o możliwości rządów przeciw Niemcom.

Widzimy więc jasno, że 1) bez Niemców w parlamencie rządzić się nie da, że 2) Każdy z narodów słowiańskich gotowy jest porozumieć się z Niemcami, jeśli oni coś mu przyrzekną. Widzimy dalej, że główne hasło Unii słowiańskiej, t. j. walka z Niemcami jest nieszczerem, że tylko przy pomocy tego hasła chce coś zarobić! Każdy naród myśli o sobie. Czesi chcą korzyści dla swego kraju i dla swego narodu, tak samo i Rusini. Tak samo południowi Słowianie! I wszyscy oni radziby, żeby Polacy wyciągnęli dla nich kasztany z płonącego ognia. Wszyscy domagają się, aby Polacy w imię braterstwa słowiańskiego interesy swojego kraju i swojego narodu poświęcili dla dobra bratnich narodów słowiańskich. Żądanie dziwne i niezrozumiałe.

Co sądzą Polacy?

Polacy od tysiąca lat czują żelazną łapę naporu niemieckiego i dlatego od dawna już wszelkich sił dobywają, aby się z pod opieki niemieckiej wydostać. Jeśli jest niemożliwem opanować rządy w Wiedniu, jeśli w Parlamencie nie da się rządzić wbrew woli Niemców, bo jest ich tam zanadto wielu — to — rzecz jasna — starać się trzeba o to, aby sprawy kraju naszego i sprawy narodu naszego nie były rozstrzygane w Wiedniu w Parlamencie, ale u nas, w naszym kraju, w na-

szym polskim, narodowym Sejmie! Niechaj Niemcy (i kto ich lubi) pozostaną w Parlamencie i razem sprawy swoje załatwiają — my, widząc szkodliwość, jaka dla nas wynika z załatwiania naszych spraw w Wiedniu, przenośmy je cichaczem i jawnie do kraju, do Sejmu, słowem zdobywajmy krok za krokiem wyodrębnienie Galicyi!

Prawda — stać się to może powoli i czas jakiś w Parlamencie dla pilnowania spraw naszych pozostać jeszcze trzeba. Ale jeśli się tam być musi, to trzeba prowadzić taką politykę, aby ona dla nas była jak najpożyteczniejszą, trzeba się łączyć z tymi, którzy razem z naszymi posłami pragną, aby Parlament pracował, którzy zobowiązują się poprzeć nasze żądania, którzy dają nam pewność, że przyrzeczenia dotrzymają. Mniejsza o to, czy cel nasz osiągniemy przy pomocy Czechów, czy Niemców — pójdziemy, iść musimy z tym, z którym my do swego celu dojdziemy.

Nie znaczy to, aby posłowie polscy mieli się łączyć z Niemcami po to, aby skrzywdzić Czechów, albo z Czechami, aby skrzywdzić Niemców. Polacy nigdy nie krzywdzili innych narodów, zawsze oddawali im co było słuszne, a i obecnie, choć Czesi w nieuczciwy sposób zwalczają i oczerniają Polaków, Koło polskie popiera słusznie żądania Czechów. Posłowie polscy szli i iść muszą zawsze tą drogą, aby nie krzywdząc nikogo, sami dla swego biednego kraju jak najwięcej zyskać mogli.

Polakom wiele na tem zależy, aby Parlament obradował i załatwił, co do niego należy. To też w myśl tego przekonania Koło polskie szło dawniej z Czechami i z tymi Niemcami, którzy tego samego chcieli. Kiedy zaś Czesi zmienili swoje zdanie i sami się usunęli, zostali obok siebie: znaczna część Niemców, Koło polskie i mniejsze grupy Włochów i Rumunów. Polacy i dzisiaj nie zmienili swego zdania: dzisiaj dobry Parlament jest nam potrzebny więcej niż kiedykolwiek dawniej. Wiele spraw nie cierpi zwłoki. Pójdą więc i teraz z tymi, którzy w Parlamencie chcą pracy, a nie awantur i kłótni.

Czesi jednakże chcą pociągnąć za wszelką cenę za sobą i Koło polskie. Chwycili się dziwnego środka: oto gdy nie pomogły namowy, gwałtownie zaczęli nas atakować, szkodzić, gdzie tylko mogą, wymyślać i grozić! Trafili nawet do niektórych członków Koła polskiego, zjednali ich sobie i przy ich pomocy sieją wśród Koła polskiego zamieszanie, osłabiają karność, wzniecają kłótnie i wywołują gorszące zajścia.

Nikt nie może pochwalić jako dobrej i uczciwej broni, jakiej wobec nas używają Czesi, ale jakże nazwać postępowanie tych posłów polskich, którzy świadomie dają się używać obcym przeciw Kołu polskiemu? Co powiedzieć i jak nazwać takiego posła Polaka, który idzie do posła czeskiego, opowiada mu różne wymysły fałszywe na swój klub i prosi go, aby ten czeski poseł wystąpił z atakami przeciw Kołu polskiemu?!

Jak nazwać takiego posła? A niestety taki wypadek zaszedł. Oto nie kto inny, jak prezes Stronnictwa ludowego i wiceprezes Koła polskiego, poseł Jan Stapiński to zrobił!

Poszedł on do posła czeskiego Kotlarza i namówił go, aby ten w komisyi wystąpił przeciw Kołu polskiemu. Poseł Kotlarz spisał to, co mu mówił Stapiński, przeczytał jeszcze raz Stapińskiemu, poszedł na komisyę i gwałtownie wystąpił przeciw Kołu polskiemu z zarzutami, jakie mu Stapiński podyktował. Mowa posła Kotlarza wywołała przykre zdziwienie i oburzenie u wszystkich. Wykazano mu, że ktoś fałszywie go objaśnił. Inni polscy posłowie ostro wystąpili. Poseł Kotlarz chcąc się ratować z przykrego położenia, oświadczył, że to, co powiedział na Koło polskie, to kazał mu powiedzieć sam wiceprezes Koła, poseł Stapiński.

Co będzie dalej,

niewiadomo, gdyż we wtorek rząd zwyciężył Unię 5 głosami większości i wniosek Szustersżica, wyrażający rządowi naganę upadł. Ale już dni następne mogą nam przynieść nowe niewesołe nowiny, bo niewiadomo, czy zagniewana Unia słowiańska nie postawi nowych nagłych wniosków i nie doprowadzi do nowych awantur. Kto wie także, czy za tydzień będą jeszcze w Kole polskiem ludowcy, o których mówią, że mają wystąpić, bo boją się, że za knowania Stapińskiego jemu grozi wykluczenie z Koła, a do tego ludowcy dopuścić nie chcą.

Czy Polacy są solidarni?

Niestety, nie! Z osobistej nienawiści do ministra Bilińskiego i z chęci robienia ciągłych awantur poseł Stapiński wraz z częścią swoich zwolenników oderwał się od reszty i mimo statutu Koła polskiego chce robić własną politykę. Zwąchał się z przywódcami Unii, usuwa się od głosowań z resztą Koła polskiego, donosi im o poufnych obradach w Kole polskiem — słowem prowadzi politykę taką, aby tylko Koło polskie zgnębić i rozbić. Za to jest pewny miłości Czechów. Oto organ czeskich agraryuszy „Venkov“ tak pisze o Stapińskim:

> „Ruch, który w Kole polskiem niedawno temu wywołał przewódca Stronnictwa ludowego, poseł Stapiński, nabywa z dniem każdym rozmiarów coraz większych.
>
> **„Poseł Jan Stapiński jest Słowianinem myślą i sercem, Słowianinem ciałem i duszą,** jest przedstawicielem demokratycznego, ludowego, narodowego ducha polskiego, jaki władnie istotną treścią tego prasławnego narodu naszego pobratymczego, który naprawdę od Niemców tak samo zdala stoi, jak i nasz naród czeski.

„A poseł Stapiński zaiste nader cierpliwie znosił przykry, wbrew słowiański sojusz Polaków z Niemcami, który słusznie uważał za rzecz ohydną i niegodną ani przeszłości, ani teraźniejszości swego narodu.

„Snać świta w Galicyi.

„Jeszcze Polska nie zginęła“ — możemy tryumfalnie zawołać wobec prądów wśród Stronnictwa ludowego — owa Polska narodowa, Polska uczuć i myśli słowiańskiej, Polska nasza pobratymcza, w której krew nasza krąży, w której żyje, duch słowiański, która musi w swym własnym interesie potargać pęta niemieckie, a przychylić się w tę stronę, gdzie jej przystoi: nie przeciw Słowianom, lecz ze Słowianami.

„A poseł Stapiński kroczy dzielnie naprzód w dziele zapoczątkowanem. Jeżeli wołanja jego nie usłuchają wsteczne żywioły Koła polskiego, same odpokutują swą nieoględność.

— — — — — — — — — —

„Oby ta pożyteczna działalność posła Stapińskiego na rzecz sprawy słowiańskiej w Austryi rychło przyniosła skutek pożądany“.

Tak pisze dziennik czeski, jeden z najbardziej wrogo dla nas Polaków usposobiony. „Stapiński jest Słowianinem“ — pisze „Venkov“ — a jeśli tak, to niechże idzie do swoich ukochanych Słowian, a nie mąci wśród Polaków.

Cała robota Stapińskiego wychodzi tylko na pożytek Czechów i Słoweńców. Stapiński tak udaje zapał do sprawy słowiańskiej, że po przemówieniu Słoweńca Kreka, który w bezwstydny sposób atakował Polaków, wśród płaczu ściskał i całował oszczercę Polaków. P. Krekowi dał godną odpowiedź prezes Głąbiński — ale zachowanie się Stapińskiego dowodzi, że o poprawie nie myśli.

Próby załagodzenia.

Aby raz wreszcie położyć koniec rozluźnieniu panującemu w Kole, zebrały się w sobotę kluby: narodowych demokratów, centrowców, stojałowczyków, stańczyków i demokratów na narady. Wynik tych narad jest dotąd w tajemnicy trzymany, ale chodzą pogłoski, że będzie postawiony wniosek o powiększenie władzy prezesa Koła i o większe skrępowanie członków w zachowaniu solidarności. Prócz tego rząd wezwał telegraficznie do Wiednia namiestnika Bobrzyńskiego, który przed rokiem zawarł sojusz ze Stapińskim. Rząd polecił Bobrzyńskiemu, aby pogadał na rozum ze Stapińskim. Długa ich rozmowa doprowadziła, zdaje się, do pewnego złagodnienia pana Stapińskiego. We wtorek był już Stapiński spokojniejszy, choć jeszcze od głosowania się usunął i siedział wraz ze swoimi na korytarzu, gdy reszta Koła głosowała przeciw wnioskowi Szusterszica.

Ostatnia sobota w Krakowie.

W ostatnią sobotę zaszły w Krakowie dwa wypadki, które poruszyły całe miasto. Nikt o czem innem nie mówi, jak tylko o zagadkowej śmierci adwokata Lewickiego i o wybuchu prochowni w Woli Duchackiej pod Krakowem.

Zagadkowa śmierć adwokata Lewickiego.

W sobotę, rano około godz. 3 zostało przez telefon wezwane pogotowie ratunkowe do mieszkania d-ra Lewickiego. Natychmiast przybył tam lekarz i zastał d-ra Lewickiego leżącego na podłodze pokoju z przestrzeloną głową. Obok stała Janina Borowska, znana z procesu przeciwko redaktorowi „Naprzodu“, który zarzucił jej, że jest szpiegiem tajnej policyi rosyjskiej. Dr Lewicki dawał jeszcze słabe znaki życia, przewieziono go do szpitala i tam umarł w południe nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności.

Janinę Borowską uwięziono. W śledztwie zeznała, że dr Lewicki zastrzelił się sam, a co do tego, co ona w nocy u niego robiła, odmawia zeznań. Wszystkie poszlaki jednak wskazują na to, że nie sam dr. Lewicki, ale ona go zastrzeliła. „Gazeta powszechna“ rozpuściła nawet pogłoskę, że Borowska już przyznała się, ale okazało się to nieprawdą.

Janina Borowska była studentką na wydziale lekarskim uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Należała do partyi socyalistycznej. Podczas rewolucyi w Królestwie była nawet bardzo czynną. Po rewolucyi wyłapali socyaliści spis tajnych szpiegów policyi rosyjskiej. Między nimi było i nazwisko Borowskiej, która wtenczas mieszkała w Krakowie. Redaktor pisma socyalistycznego „Naprzodu“ napisał artykuł, w którym na podstawie tego spisu oskarżył Borowską, że jest zdrajczynią i szpiegiem moskiewskim. Borowska zaskarżyła go przed sądem. „Naprzód“ ofiarował dowód prawdy, ale że nie zdołał go przeprowadzić, został skazany na miesiąc więzienia. Proces ten ze strony Borowskiej prowadził adwokat dr Lewicki, jeden z najtęższych adwokatów krakowskich. Od tego czasu poznał się on bliżej z Borowską, a przy jej pomocy poznał kilku ludzi z Warszawy. Obiega pogłoska, że wpadł on na trop szeroko rozgałęzionej organizacyi szpiegowskiej, do której miała należeć i Borowska. Kto wie, czy tu nie leży powód zabójstwa — bo prawie, że nie ulega wątpliwości, że nie sam się zastrzelił, ale Borowska to zrobiła.

Śledztwo toczy się w dalszym ciągu, do czego doprowadzi, jeszcze nie wiadomo. W każdym razie o jego przebiegu i o procesie jeszcze pisać będziemy.

Wybuch magazynu prochu i amunicyi w Woli Duchackiej.

Tejże samej soboty około godziny 7-mej wieczorem zbliżała się do Krakowa burza z piorunami. — Zaczął padać ulewny deszcz i grom bił po gromie. Koło godz. pół do ósmej nastąpił wstrząsający grzmot a za nim niezwykły huk. W całym mieście posypały się szyby z okien. Nikt nic nie wiedział, co się stało. Dopiero w jakie pół godziny rozeszła się wieść, że piorun uderzył w skład prochu i nabojów leżący prawie o trzy kilometry od Krakowa za Podgórzem w Woli Duchackiej i że magazyn ten wyleciał w powietrze. Tłumy publiczności pospieszyły z Krakowa ku Podgórzowi, ale dostęp do miejsca katastrofy zamknęło wojsko, bo co chwila powtarzały się wybuchy nabojów.

Szczegóły katastrofy.

Przyczyną wybuchu był zepsuty gromochron, w który uderzył piorun. Iskra zamiast do ziemi dostała się do składu prochu. Było go 12 tysięcy kilogramów. W jednej chwili wyleciał magazyn w powietrze. Zostało 15 tysięcy nabojów armatnich, tak zwanych szrapneli, które na szczęście nie wybuchły odrazu, ale buchały jeden po drugim, lub po kilka razem. Trwało to do rana, tak, że dopiero z nastaniem dnia można było zbliżyć się do zburzonego magazynu i obliczyć

ofiary i szkody.

W Krakowie wyleciało kilka tysięcy szyb, zwłaszcza szyb dużych w sklepach wystawowych. Znacznie uszkodzona jest jedna z wieżyczek głównej wieży kościoła Maryackiego, w Muzeum Narodowem zniszczoną jest starożytna rzeźba przedstawiająca Pana Jezusa na osiołku i popękanych kilka szyb w obrazach, w kościele OO. Dominikanów pęknięte malowane okno tak zwany witraż.

W Podgórzu nie ma domu, w którymby szyby w oknach zostały całe. W wielu domach powyrywane zostały okiennice a nawet drzwi.

Najwięcej ucierpiała wieś Wola Duchacka o niespełna kilometr odległa od miejsca wybuchu. Z wielu domów zerwało dachy, kilkanaście doszczętnie zniszczyło. Ciekawe, że domy drewniane stojące bliżej zniszczonego magazynu mniej są zburzone, aniżeli domy murowane, nawet bardziej odległe.

Z sąsiednich miejscowości znaczne szkody są w przysiółkach Słomówce, Basistówce, Kasztelance czerwonej, w Prokocimiu i Bierzanowie. Wybuch słyszano nawet w Wieliczce i Bochni. Kilka poblizkich fabryk jak fabryka gipsu i fabryka cementowych wyrobów doznały silnych uszkodzeń.

Bardzo silnie ucierpiał dworzec kolejowy w Podgórzu-Płaszowie. Właśnie w kilkanaście minut po wybuchu wracał pociągiem nasz redaktor, p. Rymar, z Przemyśla. Widział zniszczenie dworca kolejowego i rannych kolejowców. Budynek stacyjny pęknął w kilku miejscach tak silnie, że biura przeniesione na inne miejsce. Również w mieszkaniach urzędników są znaczne szkody.

Z ludzi nie zginął nikt. Z początku nie pewne były wiadomości, co się stało z wartą wojskową, którą w tym dniu pełniła straż koło zniszczonego magazynu. Komenda wojskowa odmawiała wszelkich wyjaśnień. Pewnem jest, że żołnierz, który stał na posterunku, ocalał, choć jest ciężko ranny. Wybuch ogłuszył go i rzucił do pobliskiego rowu, temu też zawdzięcza ocalenie. Za to rannych liczą ponad cztery setki. W niesieniu im pomocy czynne było

pogotowie ratunkowe

wojskowe, miasta Krakowa i kolejowe. Pierwszy zajął się rannymi Dr. Smorągiewicz, lekarz miejski w Podgórzu. Z narażeniem życia przedostał się w pobliże buchającego magazynu opatrując i zabierając rannych. Kilkadziesiąt osób ciężej rannych przewieziono do szpitali krakowskich. Inni mniej ciężko ranni leżą opatrzeni przez lekarzy w domach prywatnych.

Opowiadania świadków.

Redakcye prawie wszystkich dzienników wysłały na miejsce katastrofy swoich sprawozdawców. Sprawozdawca „Czasu“ tak opisuje to, co widział i słyszał:

Przed poniszczonymi domami, na połamanych sprzętach obozują ofiary katastrofy, u wielu widać opatrunki na głowach, na rękach. U wszystkich widoczne znużenie, przytępienie nerwów po strasznej nocy. Chętnie jednak opowiadają o tem, co przeszli. Gdy się dowiadują, że słowa ich mają być streszczone w druku, ożywiają się:

— Niech panowie dobrze opiszą, jakie nas nieszczęście spotkało, co cierpimy!

Niektórzy, w chwilach podniecenia żalą się, że magazyny tak blisko domów, narażają ich na niebezpieczeństwo.

Oto zapiski z objazdu:

U stóp wzgórza, w Słomówce, o kilkadziesiąt kroków od gościńca lwowskiego, na stoku dom Jana Kopcia, najbliższy magazynów, zniszczony do gruntu, sterczy obdartemi ścianami. Znajdowało się tu dziesięć osób. Wszystkie są poranione. Zaraz po wybuchu prochu schronili się do piwnicy i w panicznym strachu nie śmieli się stamtąd ruszyć. Prawie siłą wyprowadzała ich żandarmerya, przy wtórze eksplodujących pocisków, pod kierunkiem komisarza starostwa Dra Chrąszczewskiego. Z dachu i powały nie pozostawało ani śladu; mury popękane grożą runięciem; w miejsce okien niekształtne dziury; wnętrze zawalone do tego stopnia belkami i gruzami że wejść niepodobna. Do rozwalonego komina z potrzaskanych cegieł właściciele dorabiają szczyt, aby

módz chodź za parę dni ugotować posiłek. Michał Gniadek, tęgi, krępy chłopak czternastoletni, mieszkał w tym domu. Opowiada, że stał przy łóżku, właśnie miał się położyć spać. Nagle „coś“ przewróciło go na ziemię, powała runęła i przysypały dachówki. Wszyscy uciekli; już nikogo nie było, gdy trochę oprzytomniał i także pobiegł do piwnicy, kopiąc się przez gruzy. Wszyscy mieszkańcy są poranieni, jedna tylko babka nie, bo była jeszcze w polu. On ma zdartą skórę z twarzy, na rękach trzy rany. W piwnicy bolało go, bał się, bo ciągle strzelało, więc zostawił wszystkich i pobiegł do Płaszowa do ojca chrzestnego; po drodze opatrzył go Dr. Smorągiewicz. Gdy wychodził, widział jak Kubasową poraniły dachówki, które spadły na nią i na dwoje małych dzieci.

Tuż przy domu Kopcia, nieco niżej i bliżej gościńca stoi grupa budynków, należących do Sprechera. Niegdyś był tu młyn; obecnie przerobiony na mieszkania, mieści około 200 ludzi, ubogich robotników, służbę kolejową. Wielki budynek w ruinie. Zaszkodziło mu nie tyle wstrząśnienie przy wybuchu prochu, ile pociski, które biły w dach i ściany. Wielu mieszkańców siedzi przed domem i odpowiada na zapytania. Wawrzyniec Grudziński, konduktor kolejowy, był w polu z żoną. Wybuch granatu przewrócił go na ziemię, a odłamek przeciął but żony i zranił tak mocno, że musi leżeć, nie mogąc stąpać. Jan Kukułka, wyrobnik, pokaleczony, skarży się na nieustanny ból głowy. Stanisław Jęda ma nogę zranioną odłamkiem sufitu, ledwie chodzi; doktór mówi, że to potrwa co najmniej kilka tygodni. Wincentemu Kuźmie szkło poraniło całą twarz. Janowi Kurzaji, synowi robotnika kolejowego, szkło uszkodziło rękę; chłopiec z przestrachu jest ledwie przytomny. Wawrzyniec Gąsiołka, robotnik, opowiada, że żona jego jest bardzo pokaleczona, leży ciężko chora „na wnątrzu“. Gdy w domu zarysowały się ściany i począł się walić sufit, dzieci wybiegły w przestrachu na pole i zaginęły w zmierzchu nocy między gromadami ludzi, biegnących w przerażeniu. Żona w strasznej obawie o ich życie, nawoływała nadaremnie i dopiero rano je odszukała. Ze zmartwienia choruje Wojciech Klęsk, robotnik. W chwili eksplozyi jadł z dziećmi kolacyę. Na odgłos wybuchu wybiegł wraz z pięciorgiem dzieci z mieszkania i zaczął uciekać do Płaszowa. Podczas ucieczki został zraniony w nogę, nie wie jednak czy odłamkiem pocisku, czy dachówką.

Współczucie wzbudza opowiadanie 13-letniego ucznia szkoły wydziałowej Stanisława Czechowskiego, chłopca widocznie bardzo wrażliwego. Nieśmiało, cichym głosem opowiada swoje przejścia. Poszedł się kąpać z kolegami do dołów „gipsowych“ koło wsi. Gdy zaczął deszcz padać, schronili się pod budę. Po uderzeniu piorunu ujrzeli płomień i dym na dachu prochowni; przestraszył się i pobiegł do mieszkania na I piętrze domu Sprechera. Rodzice nie chcieli mu wierzyć, mówili, że mu się coś „zwidziało“, jak często bywa u niego. Nagle od strasznego huku zatrzęsła się podłoga, upadł na ziemię i nie wiedział, co się dzieje. Chciał powstać z ziemi i uciekać, lecz nie mógł. Zdawało mu się, że widzi w okół ogień, że kule lecą około niego, a on z niemi przez powietrze. Wywleczono go z pokoju na podwórze i tu dopiero przyszedł trochę do siebie. Dachówki leciały i biły po głowie, po plecach. Pokazuje spuchniętą nogę w stopie, wykręcone ramię i zabandażowaną ranę na ręce i głowie. Twarz cała podrapana, w krwi; myć się nie może, bo go szczypie i pali.

Sześcioletni Edward Chochołowski kołysał właśnie mniejsze dziecko, gdy nagle spadły mu na głowę drzwi wyrwane z zawias, a szkło z lecących szyb pokaleczyło twarz i szyję. Ojciec wyciągnął go przez okno. Dziecinnym głosem opowiada, że „strasznie grzmiało“; gdy opowiada o tem, blednie. Jan Prześlak, robotnik, pokazuje ucho całkiem przecięte, skaleczoną głowę i skarży. się na ból w plecach, z których ma zdartą skórę. Eksplozya rzuciła go tak silnie, że stracił prawie przytomność, dopiero po godzinie uczuł, że ciecze mu krew z rany na głowie i z czoła. Stefan Semko, gdy uciekał z mieszkania został uderzony w plecy spadającą dachówką i cierpi tak dotkliwie, że każdy ruch jest męką.

Przez tłum otaczający sprawozdawców, przeciska się 50-letnia Wiktorya Igielska, głucho-niema. Twarz ma w krwi. Siostra jej opowiada, że gdy wszyscy uciekli, ona leżała spokojnie na łóżku, nie słyszała oczywiście denotacyi. Rodzina uciekając, zapomniała o kalece. Dopiero gdy sufit przebity szrapnelem runął na nią, wybiegła z domu i pędziła naprzód bez pamięci. Całą noc przepędziła na polach za torem kolejowym pod gołem niebem. Nadaremnie szukały jej dzieci siostry. Wróciła dopiero nad ranem.

Podobnie jak w Słomówce zostały zniszczone domy w sąsiednich przysiółkach, jak w Basistówce, Czerwonej, Kasztelance itd. Prawie wszystkie budynki świecą dziurami, w żadnym nie ostała się ani jedna szyba. Okna po większej części wyrwane zostały wraz z ramami. Części pocisków i pełne szrapnele znajdowano wczoraj rano na strychach domów. I tu pełno ofiar. Obłożnie chorzy leżą w napół zawalonych izbach, tylko lżej rannych można spotkać na podwórzach i zasięgnąć od nich informacyi.

Wojciech Mrzygłoski, robotnik kolejowy, ma dom tak zniszczony, że wprost mieszkać niepodobna i z troską spogląda ciągle na zbliżające się chmury, bo w razie deszczu nie będzie miał z rodziną schronienia; sąsiedzi nie pomogą, sami z trudem mogą znaleźć miejsce do snu w poburzonych izbach. Gdy prochownia wybuchła, staruszka-matka stała w sieni, rzucona o ziemię, zemdlała i długo była bez przytomności. On z żoną stał przed domem, żona miała na ręku niemowlę. Siła wybuchu rzuciła ich o parkan. Ona ma rozbitą głowę, rozcięte ucho, dziecko wypadło z rąk matki i uderzyło główką o sztachety, skaleczenie nie jest wielkie, ale doktór przewiduje wstrząśnienie mózgu. Antoni Polanka ma rany w głowie od szyb z okna. W mózgu ciągle mu się mąci.

Robotnik Waleszczyński, z ogrzewalni podgórskiej, ma wybite oko; żona pokaleczona szkłem i dachówkami, nie może się podnieść z łóżka.

W Woli Duchackiej na sto domów uległo wielkiemu lub znacznemu zniszczeniu ośmdziesiąt. Pozostałe szczęśliwe dwadzieścia mają tylko wybite szyby i t. p. Ludzi tu przez dzień było mało, porozbiegali się, szukać pomocy i rady. Dobytku pilnują starsze dzieci. Gospodarz Józef Kowacz, bardzo wzburzony, trochę podchmielony ze zmartwienia, opowiada, że ma czworo dzieci: czteromiesięczne, dwu, cztero i dwunastoletnie. Służył sam w wojsku, ma sąsiada eks-kanoniera, więc zaraz wiedział, czem grozi pożar magazynu. Porzucił wszystko, zabrał rodzinę i uciekł do Prokocimia. Wskutek huku dwoje młodszych dzieci leży do tej chwili bez przytomności, dziewczynka czteroletnia pokaleczona szkłem od szyby i potłuczona, siedziała na oknie w chwili wybuchu i gdy okno padło, zleciała na ziemię. Żona nie rozumie co do niej mówią, tak zmartwiona młodszemi dziećmi. Wrócił do domu po godz. drugiej w nocy, gdy już „strzelać“ przestało. We wsi nędza, przednowek nie pozwoli na jakie takie załatanie domów. Trzeba będzie z tem czekać do końca lata. Po pierwszym wybuchu prawie wszyscy ludzie uciekali z domów, chronić się w doły i za pagórek. Droga była tak zapchana, że Kowacz ledwie się przeciskał z rodziną. Prokocim uszedł na ogół cało. W chatach dworskich tylko wypadły liczne szyby.

Na stacyi w Płaszowie.

Inspektor kolejowy p. Młynarski, naczelnik stacyi Podgórze - Płaszów przedstawił przebieg wypadków w słowach następujących:

...Podczas burzy około godziny 7 wieczorem siedziałem w kancelaryi, znajdującej się na parterze. Nagle usłyszałem bliskie uderzenie piorunu. Po chwili powstałem, aby zobaczyć, gdzie uderzył. Ponieważ znajdowałem się w ostatnim pokoju, musiałem przejść przez trzy kancelarye, zanim doszedłem do przedsionka. Wszystko razem trwało około 5 do 6 min. Stałem już przy drzwiach, gdy rozległ się straszny huk. Część futryny uderzyła mnie silnie w ramię, równocześnie oślepił blask ognia. Mogło się wydawać, że budynek stacyi stoi w płomieniach. To samo wrażenie odniosły i osoby, licznie zgromadzone na peronie. Wszyscy rzucili się do ucieczki; wielu obecnych odniosło rany od odłamków szkła i kawałków drzewa. Także w przedsionku prąd powietrza przewrócił kilka osób, które uciekający lekko stratowali.

...Zaniepokojony o los rodziny pobiegłem na pierwsze piętro, do mieszkania. Na schodach już spotkałem żonę i dzieci, przerażonych, nie wiedzących dokąd uciekać. Wszyscy prawie byli ranni. Wyprowadziłem ich na peron, który podobnie jak cały dworzec zasypywały szrapnele. Sytuacya była rozpaczliwa. Kazałem przygotować zapasową lokomotywę, przyczepić do niej wóz towarowy i umieściłem w nim rodzinę oraz najbardziej rannych członków personalu kolejowego. Wśród nieustającego deszczu pocisków pociąg odjechał do Krakowa, gdzie z dworca przetransportowano rannych do szpitala.

Rodzina p. Młynarskiego ucierpiała bardzo ciężko. Żona jego została zraniona w głowę wielkim odłamkiem szkła; części szkła wyjęto po zupełnem usunięciu włosów. Syn p. Młynarskiego odniósł cięższą ranę w szyję. Odłamek szkła, ukryty głęboko pod skórą, miał 4 cm. długości, a około pół cm. grubości. Młodsza córeczka inspektora jest również ranna. Stała podczas burzy przy otwartem oknie w mieszkaniu. I ona także w kilka minut po usłyszeniu grzmotu ujrzała olbrzymi słup dymu; równocześnie rozległ się straszny huk. Prąd powietrza rzucił ją przez cały pokój, tak że upadła na przeciwległe drzwi, które otworzyły się z trzaskiem. Podczas uderzenia pokaleczyła sobie plecy.

Inspektor p. Młynarski, po opatrzeniu rodziny w Krakowie, wrócił na dworzec płaszowski. Ciągle padały tu pociski; dworzec i inne budynki kolejowe przedstawiały obraz zniszczenia; w wielu budynkach ściany powyrywane lub uszkodzone. Nie ocalała ani jedna szyba. Najwięcej ucierpiały magazyny. Dach na nich i na dworcu (dachówki) są zupełnie podziurawione, częściowo powyrywane przez pociski na przestrzeni kilkunastometrowej. Żelazne żaluzye drzwi magazynów, mające 4 metry wysokości, a 3 metry szerokości, zostały wyrwane i odrzucone na odległość kilkudziesięciu metrów, Również wszystkie okna w magazynach są potrzaskane.

Natychmiast zawezwano z Krakowa pomocy wojskowej. Niebawem specyalnym pociągiem przybyło 50 żołnierzy, którymi obsadzono dworzec i magazyny, celem strzeżenia kasy i towarów. W niedzielę posterunki częściowo zmniejszono, pozostało jednak kilkunastu żołnierzy na straży. Mimo spoczynku niedzielnego rozpoczęto wprawiać okna i zabezpieczać drzwi magazynów.

Ogółem 6 lekarzy kolejowych, którzy przybyli z Krakowa, opatrzyło 69 osób. Między rannymi znajduje się kilku urzędników kolejowych. Zastępca naczelnika p. Czekański i jego rodzina odnieśli rany. Urzędnik kolejowy p. Kowalski, który właśnie podczas wybuchu zajeżdżał motocyklem na dworzec, odniósł również rany; manipulantka p. Dulębianka cierpi wskutek nerwowego szoku.

Rano pozbierano na dworcu wielką ilość szrapneli, które zresztą są rozsypane licznie na całej okolicznej przestrzeni. Dziwnym zbiegiem okoliczności połączenia telegraficzne i telefoniczne są prawie nieuszkodzone.

Według dorywczego obliczenia, szkody na samym dworcu w Płaszowie dochodzą do sumy około 50 tysięcy koron.

Prezes Koła polskiego zawiadomiony przez nas telegraficznie o nieszczęściu, poczynił już odpowiednie kroki u rządu, aby na razie przynajmniej zapewnić nieszczęśliwym rodzinom dach nad głową i kawałek chleba do ust a następnie, aby rząd wynagrodził wszystkie szkody, jakie z jego winy wyrządzone zostały.

A są to nietylko szkody powyżej opisane — to nie wszystkie. Bo wokoło pola zasiane są jakby poorane od kul, co parę kroków zobaczyć można doły wyrwane przez wybuchy naboi armatnich. To wszystko musi być wynagrodzone.

WIADOMOŚCI.

Od Zarządu krajowej Szkoły tkackiej w Krośnie otrzymaliśmy następujące

OGŁOSZENIE.

Zawiadamia się niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do krajowej szkoły tkackiej w Krośnie na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1 września.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte; 2) Ukończony 14. rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne.

Szkoła założona w r. 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada 42 krosien (warsztatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia.

Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy — jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne.

Nauka jest bezpłatna — nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody.

Nauka trwa 2 względnie 3 lata.

Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania.

Ubiegający się o przyjęcie powinien wnieść podanie, zaopatrzone w: a) metrykę urodzin; b) ostatnie świadectwo szkolne; c) adres swój dokładny; d) świadectwo zdrowia; e) (świadectwo ubóstwa).

Bliższych wyjaśnień udziela *Zarząd szkoły.*

Zaproszenie. Dnia 13 czerwca 1909 r. (w niedzielę), odbędzie się w Jaśle o godzinie 2-giej popołudniu w sali „Sokoła“ zjazd członków stronnictwa demokratyczno-narodowego. Porządek dzienny:

1. Zagajenie, p. W. Drewniak, wiceprezes komitetu powiatowego.

2. Sprawy w parlamencie wiedeńskim (t. j. otwarcie granicy rumuńskiej i serbskiej, podniesienie podatku od wódki, zniesienie podatku domowo-klasowego od chat jedno i dwuizbowych), referent WP. Bartłomiej Fidler, poseł włościański do parlamentu.

3. Reforma wyborcza do Sejmu, ustawa gminna i inne sprawy stronnictwa, referent WP. prof. Uniwersytetu Dr. Stanisław Grabski.

4. Ubezpieczenie na starość, referent WP. J. Zamorski, poseł do parlamentu.

5. Sprawa organizacyi powiatowej stronnictwa i podniesienie przemysłu krajowego, referent p. E. Sadowski.

6. Wnioski i interpelacye.

Z powodu ważnych spraw bardzo obchodzących włościan, prosimy o jak najliczniejsze przybycie i danie wskazówek posłom, jak mają dalej postępować w sejmie i w parlamencie.

Jasło, dnia 2 czerwca 1909.

Dr. Fr. J. Baranowski — *Jan Gruszecki*
Wawrzyniec Drewniak — *Jan Madejczyk.*

Lwów. Posiedzenie organizacyi powiatowej Czytelń powiatu lwowskiego odbędzie się w niedzielę 20 czerwca w sali Domu akademickiego ul. Senatorska L. 1. Na porządku dziennym jest: 1) O ustawie propinacyjnej, referat posła Dra Buzka. 2) Sprawa Daru Grunwaldzkiego. 3) Sprawy powiatu. *Dr. E. Adam* *Karol Wierczak*

Rada narodowa nie zatwierdziła kandydatury p. Dra Cygi na posła z okręgu Bóbrka-Żydaczów i t. d. Postawiono kandydaturę p. Fr. Biesiadeckiego, który ma mieć większe widoki przejścia. Wobec niebezpieczeństwa, że może przejść syonista, Polacy skupić się muszą solidarnie obok kandydata Rady narodowej p. Biesiadeckiego.

Komitet w Podhajcach donosi nam, że urządza trzydniową wielką wycieczkę do Krakowa, Wieliczki i Kalwaryi Zebrzydowskiej w dniach 27, 28 i 29 czerwca. Koszta wyniosą 20 koron. Czytelników naszych z okolicy gorąco zachęcamy do tej wycieczki. Zgłaszać się należy do p. Józefa Liwy, Zahajce, p. Podhajce.

Uroczyste poświęcenie krzyża pamiątkowego poległym Braciom za wolność Wiary i Ojczyzny w r. 1863/4 odbędzie się w Berestku w pow. Zaleszczyki. Tego samego dnia będzie poświęcenie nowowybudowanej kaplicy w Słonem. Wieczorem zabawa ludowa w lasku koło Berestka. Obchód cały odbędzie się staraniem Czytelni polskiej T. S. L. w Berestku.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kilka korespondencyj zamieścimy w następnych numerach.

P. Jan Kons, Waręż. Otrzymaliśmy na r. 1909 kor. 3 hal. 66.

P. Jan Widełka. Prosimy o podanie dawnego adresu.

P. Frank Kielar w Rocks-Pa. Zapytujemy, czy adres dobrze napisany. „Ojczyzna“ kosztuje w Ameryce 2 dolary rocznie.

P. J. N. w Ameryce. Otrzymaliśmy za pierwsze półrocze dolara.

P. Jakób Wandas w Sobniowie. Pieniądze otrzymaliśmy, dziękujemy.

P. Wojciech Gubała w Skrzeczoniu. Losy wysłaliśmy dawno do Bogumina. Musiały zaginąć. Wyślemy na nasz rachunek po raz drugi.

Zwrócono nam z poczty „Ojczyznę“, adresowaną do: P. Jana Kożucha w Wietrznie, P. Józefa Sikorskiego w Siankach, P. Henryki Kruszyńskiej w Trembowli i do Urzędu gminnego w Rajsku.

Nie pojmujemy, dlaczego Urząd gminny w Rajsku, który w tym roku zaprenumerował „Ojczyznę“ i przedpłatę za cały rok z góry uiścił, raz gazetę przyjmuje, a drugi raz nie przyjmuje. Coś w tem być musi. Prosimy o wyjaśnienie.

P. Karol Hawryszków w Dunajowie. Wysyłamy.

P. Antoni Pachan Stanisławów. Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarz wysyłamy.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka